

WSPOMNIENIA DZIENNIKARZY POLSKICH NA EMIGRACJI Z LAT 1941–1989

Wiesława PIĄTKOWSKA-STEPANIAK (Opole)

Kim byli twórcy prasy emigracyjnej, jakie były metody oraz organizacja działania, jak wyglądał i czym się charakteryzował wytwór ich pracy, a także jaka była technika jego powstawania, co składało się na treść i zawartość organów prasowych polskiego wychodźstwa, jakie wreszcie funkcje w warunkach toczącej się wojny i po niej pełniła dla Polaków¹.

Obok wnikliwych badań nad prasą emigracyjną, choć znaczących, ale nie wyczerpujących jednak zagadnienia, uzupełnieniem wiedzy na ten temat jest m.in. literatura wspomnieniowa. Opisy sukcesów i klęsk zawarte w książce *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989* ponad dziesięć lat czekały na opublikowanie. Zamyśl, by wydać książkę wspomnieniową zrodził się w 1988 roku. Próbę zebrania tekstów podjął Bolesław Wierzbiański. Ten znakomity dziennikarz, twórca m.in. Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (IFFJ), również współzałożyciel w 1946 roku w Londynie ogólnoeuropejskiego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, twórca największej powojennej polskojęzycznej gazety na emigracji „Nowy Dziennik”, podejmując się dzieła wydania wspomnień wybitnych dziennikarzy emigracyjnych pragnął tym samym udokumentować ich pracę, ale również ich poświęcenie w obronie polskich praw do niepodległości i samostanowienia.

Autorzy wspomnień, a również ich bohaterowie, należeli do odtworzonego na Zachodzie Związku Dziennikarzy RP, stworzyli IFFJ, wchodzili w skład poszczególnych redakcji gazet i radiostacji, nadających programy w języku polskim do Polski z Londynu, Paryża, Monachium, Waszyngtonu, Madrytu, Rzymu, Luksemburga.

¹ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, Opole 2001, s. 8; za S. Lewandowską, *Prasa polskiej emigracji wojennej 1939–1945*, Warszawa 1993.

Z samym pomysłodawcą ich wydania w formie książki łączyło się ponad 50 lat pisania, 30 lat prowadzenie własnej gazety, setki nazwisk i twarzy. Bolesław Wierzbiański w liście do Macieja Feldhuzena² pisał:

Plan książki dziennikarskiej jeszcze nie opracowany. Rozmawiałem na ten temat z Giedroyciem. Obiecuje, że najdalej w ciągu dwóch tygodni dostaniesz plan do poprawek i zmian³.

Feldhuzen odpisał:

Pomysł jest fantastyczny — Polscy dziennikarze na wojnie i po wojnie. Ale wymaga nie tylko wielkiej pracy, ale i dokładnego planowania. Warto by również zamieścić fotografie [...] może za wcześnie, ale ile stron książki chciałbyś poświęcić na mój rozdział? 10 stron, 50 stron? Materiału mam na setki stron. A Janek Czarnecki, Karol Zbyszewski, Żenczykowski, Wagner — to byłaby Twoja robota? A w dziale *Po wojnie brukselska „Polonia”* (ja i Mika) FNS, „Nowy Dziennik” i tyle innych epizodów [...]⁴.

Wierzbiański odpisuje m.in.:

Każdy z nas pisze własne wspomnienia. Wyznaczając tematy miałem na myśli wytyczanie tylko sfery zainteresowań, aby się nie pokrywały zbyt. Wydaje mi się, że Ty masz znacznie więcej do powiedzenia o Glasgow, wojsku, 1 Dywizji i to jest Twój — że tak powiem — rejon. [...] Pytasz, czy można dodawać tematy. Naturalnie, jeśli mieszczą się w ogólnej tematyce książki. Do tej chwili napisali Nowakowski, Koper

² Maciej M. Feldhuzen (1906–1990) od końca lat 40. XX w. przebywał w Brazylii w charakterze korespondenta zagranicznego prasy angielskiej i polsko-amerykańskiej. W Warszawie, gdzie się urodził, skończył gimnazjum im. A. Mickiewicza. Uzyskał stopień magistra ekonomii w Instytut Supérieur de Commerce w Antwerpii, a dalsze studia kontynuował w London School of Economics and Political Sciences oraz w wiedeńskiej Export Akademii. W okresie międzywojennym pracował w „Gazecie Handlowej” i w „Kurierze Polskim” w Warszawie. Był specjalnym wysłannikiem tego pisma w Finlandii, Grecji, Francji, Egipcie i francuskiej Afryce Północnej. Ostatnie dwa lata przedwojenne spędził w Pradze jako korespondent „Kurierza Polskiego”. Po upadku kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, gdzie w 1940 r. został członkiem redakcji „Kurierza Polskiego”, wydawanego przez rząd RP w Paryżu. W czasie służby wojskowej był sekretarzem redakcji „Dziennika Żołnierza” w Glasgow, a od 1944 r. korespondentem wojennym, przydzielonym do kwatery prasowej 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, która wchodziła w skład 1. Armii Kanadyjskiej. Z tą dywizją wylądował w Normandii i towarzyszył jej do końca działań wojennych. Po wojnie został mianowany przez władze polskie na obczyźnie naczelnym redaktorem tygodnika „Polonia” w Brukseli, wydawanego dla uchodźców polskich w obozach całej Europy. W tym czasie napisał książkę pt. *Wojna skończyła się wczoraj* (Bruksela 1947). W 1948 r. przeniósł się do Brazylii i osiedlił w Rio de Janeiro, pracując jako korespondent brazylijski amerykańskiej agencji prasowej Foreign News Service oraz współpracownik londyńskiego pisma „Financial Times”. Od 1975 r. był stałym korespondentem „Nowego Dziennika” na kraje Ameryki Południowej, a od 1979 r. również korespondentem londyńskiego „The Daily Telegraph”. Pisywał również do „Głosu Polski” w Buenos Aires, paryskiej „Kultury”, londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Otrzymał wiele odznaczeń polskich, angielskich i francuskich; za swą akcję prasową na rzecz spraw polskich został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Był m.in. członkiem Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, członkiem i aktywnym działaczem Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja. Zmarł 11 listopada w Rio de Janeiro i tam został pochowany; zob.: *Dziennik Polski* (Londyn) 23.11.1990, W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, Opole 2000, s. 15 i n.

³ List B. Wierzbiańskiego do M. Feldhuzena z 31.07.1988 (kopia listu w posiadaniu autorki).

⁴ List M. Feldhuzena do B. Wierzbiańskiego z 26.12.1988 (kopia listu w posiadaniu autorki).

i zapowiedział, że szybko przyśle Smogorzewski. Podobnie Terlecki, który jak zwykle chce, aby pisać przede wszystkim o „Polsce Walczącej” [...] ⁵.

Ostatecznie w zbiorze pt. *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989* znalazły się teksty Ryszarda Mossina, Kamila Dziewanowskiego, Stefana Kopera, Macieja Feldhuzena, Tadeusza Nowakowskiego, Bolesława Wierzbiańskiego, Zygmunta Nagórskiego jr., Tymona Terleckiego, Marka Święcickiego, Edmunda Golla.

Żal, że do tego wyśmienitego grona nie dołączyli — tak, jak zaplanował Wierzbiański — Jerzy Giedroyc, Jan Czarnecki, Karol Zbyszewski, Kazimierz Smogorzewski, Mikołaj Szumski. Nie dołączył też niestety swoich wspomnień Zdzisław Bau. Ten znakomity dziennikarz i korespondent wojenny był powołany przez szefa Wojskowego Biura Prasy i Oświaty przy Sztabie PSZ — Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza na pierwszego redaktora pisma „Orzeł Biały” — organu PSZ.

Feldhuzen napisał znakomity pięćdziesięciostronicowy tekst *Spojrzenie z Rio de Janeiro*. Skrzy się w nim dowcip, ujawnia konflikty w dowództwie, w kręgach rządowych, niekiedy w kręgach ludzi z najbliższego grona przyjaciół. To jednocześnie spojrzenie byłego korespondenta wojennego m.in. na niełatwe początki tworzącego się organu wszystkich wojsk w Szkocji ⁶ — „Dziennika Żołnierza” ⁷. Pisał o nich:

[...] w starym, zaniedbanym domu [w Glasgow — W. P.-S.] zmontowano drukarnię w suterenie, a na strychu redakcję. [...] Rażno wzięliśmy się do pracy i już nad ranem następnego dnia wypociliśmy inauguracyjny, pierwszy numer dziennika, nie umiając zapełnić wszystkich czterech stron. Na ostatniej stronie pozostała duża dziura i ku naszej rozpaczy umieściliśmy tam ilustrację przedstawiającą dwoje starszuchów z nowo narodzonym synkiem. Szczery śmiech w oddziałach powitał nasze pismo.

Pierwszym naczelnym redaktorem był Klemens (Muś) Dunin Kęplisz, który w krótkim czasie ustąpił i po wojnie wrócił do kraju. Po nim redakcję objął podchorąży Tadeusz Horko (Agencja Iskra), redaktorem politycznym został podchorąży Aleksander Bregman („Express Poranny”, „Kurier Czerwony”), komentatorem wojskowym — kapral Bogdan Witwicki (Agencja PAT), nocnym redaktorem Mikołaj (Mika) Szumski (Agencja PAT) a reporterem Marek Święcicki (Agencja Iskra). Ja zostałem sekretarzem redakcji („Kurier Polski”) ⁸.

⁵ List B. Wierzbiańskiego do M. Feldhuzena z 20.07.1989 (kopia listu w posiadaniu autorki).

⁶ Przy 1. Brygadzie Kawalerii Pancerniej powstał „Dziennik Żołnierza”, a przy 1. Brygadzie Strzelców „Nowiny”. W 1942 r. doszło do połączenia obu gazet. Ich miejsce zajął „Dziennik Żołnierza” ukazujący się w Glasgow; zob. bliżej na ten temat: W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, s. 20 i n.

⁷ „Dziennik Żołnierza” w Glasgow (pierwszy jego biuletynowy numer ukazał się 29.04.1940) połączył się 1 stycznia 1944 r. z „Dziennikiem Polskim” w Londynie (wychodzącym od 12.07.1940) i zaczął ukazywać się jako „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Oba te pisma, różniące się temperamentem i dziennikarską praktyką — „Dziennik Polski” mający charakter oficjalnego organu prasowego rządu i niezależny „Dziennik Żołnierza” — w okresie wojny zajęły wyjątkową pozycję, a jedną z najwybitniejszych postaci „Dziennika Polskiego” był Karol Zbyszewski. Jego codzienna kolumna „To i owo” tryskała humorem i od niej zaczynało lekturę gazety. Warto tu wspomnieć, że przez „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” przewinęła się większość dziennikarzy będących na emigracji; zob. bliżej na ten temat: W. Piątkowska-Stepaniak, „Nowy Dziennik” w *Nowym Świecie*, s. 20 i n.

⁸ M. Feldhuzen, *Spojrzenie z Rio de Janeiro*, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, red. i oprac. B. Wierzbiański, W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2001, s. 99. W 2003 r. ukazały się wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945–2002 pod red. W. Piątkowskiej-Stepaniak, pt. *Autoportret zbiorowy*, Opole 2003. Tom stanowi zbiór

Prasa na wojnie miała swoje szczególne zadania. Co o nich pisał M. Feldhuzen?

Obsługa prasowa była planowana jeszcze w Szkocji. Od niepamiętnych czasów mówiono nam o niezliczonych przygotowaniach i jeszcze liczniejszych zmianach w tych przygotowaniach. Dowódca Korpusu, gen. Boruta Spiechowicz, chciał mieć dla 1. Dywizji Pancernej pięć wozów, linotyp, maszynę płaską i „polowe koszary” dla swej wymarzonej „bojowej czołówki prasowej”.

Z Dywizją Pancerną wyruszyła na front ekipa prasowo-propagandowa. Oprócz „Dziennika Żołnierza” w składzie sześciu ludzi, był filmowiec Januszajtys, syn generała, fotograf Łukasik, artysta malarz Olek Żyw, Ksawery Pruszyński i Witold Mars, oraz grupa korespondentów wojennych z przydzielonym do nich *conducting officer* Tadeuszem Horko. W pierwszej fazie grupa korespondentów wojennych składała się z Mariana Walentynowicza, Konrada Syropa, pracującego dla BBC, oraz z wysłanników PAT-a i „Dziennika Polskiego” Ryszarda Kiersnowskiego i mnie. Z czasem ten skład ulegał zmianom, jedni odjeżdżali, a na ich miejsce przyjeżdżali inni i tylko ja jeden, bez przerwy, obsługiwałem Dywizję przez dwanaście miesięcy, asystując jej podczas obu wielkich kampanii — jesiennej w 1944 roku i wiosennej następnego roku. Od lądowania na plażach Normandii do zdobycia Wilhelmshaven.

Do 2. Korpusu przydzielono Zdzisława Baua i filmowca Jaszczka. Wykorzystano etaty RP oficerów (*Public Relations*), aby z nich zrobić korespondentów wojennych. Dlatego i Ryszard Mossin mógł bez przeszkód wykonywać działalność korespondenta wojennego. Przy Brygadzie Spadochronowej był Marek Świącicki, który skakał z nią i brał udział w bitwie o Arnhem, a po nim Eugeniusz Romiszewski. Korespondentem wojennym przy dowództwie Marynarki Wojennej był Janusz Laskowski, a do Dywizji wysłano dodatkowo Bolesława Piekarskiego. Wreszcie do kwatery prasowej naczelnego wodza SHAEF gen. Eisenhowera w Paryżu, przydzielono Floriana Sokołowa i Halinę Tomaszewską. Potem nastąpiło wiele zmian i przesunięć, gdyż status korespondenta wojennego idealnie umożliwiał wysłanie ludzi na kontynent. Korespondenci wojenni mieli bowiem absolutną wolność poruszania się, mieli jeepy i samoloty w swej dyspozycji, mieli hotele, kantyny, kluby, środki telekomunikacyjne. Toteż nasza kwatera prasowa mogła tą drogą wysyłać polskich malarzy, rysowników, filmowców, artystów, aby zbierali potrzebne im materiały. I tak na krótkoterminowych etatach korespondentów wojennych znaleźli się: Aleksander Janta-Pończyński, Feliks Topolski, Jan Czarnocki, Zygmunt Nagórski i wielu innych⁹.

Sceny, ilustrujące codzienną pracę korespondentów wojennych, w których dramatism przeplatał się z anegdotycznymi sytuacjami stworzył dokumentację, której trudno szukać w naukowych opracowaniach. Poniżej jej fragment:

W tym pierwszym obozie prasowym pod Caen było około czterdziestu korespondentów wojennych, pod dowództwem pułkownika Richarda Malone, znanego dziennikarza kanadyjskiego, który swą karierę prasową rozpoczął w stopniu „prostego” majora. Taki obóz to ogromna maszyna, składająca się z kompanii wojska, z całego parku wozów i jeepów (z napisem: Press). Ten napis dawał nam przywilej pierwszeństwa na zatłoczonych drogach przyfrontowych. Poza tym pluton telegrafistów, cenzorów, kucharzy, ordynansów, oficerów towarzyszących stale korespondentom i odpowiedzialnych za ich bezpieczeństwo oraz gońców na motocyklach dostarczających nasze teksty na lotnisko, cztery razy dziennie, do samolotów do Londynu.

Takie obozy prasowe znajdowały się przy dowództwach trzech grup armii, przy dowództwach siedmiu armii (czterech armii amerykańskich, jednej brytyjskiej, jednej

wyjątkowych autobiografii, które dopełniają wiedzę o dziennikarzach emigracyjnych. Oba natomiast tomy stanowią rodzaj zbiorowego autoportretu środowisk dziennikarskich na obczyźnie.

⁹ Tamże, s. 105.

kanadyjskiej i jednej francuskiej), przy dowództwie towarzyszącego lotnictwa oraz w kwaterze prasowej generała Eisenhowera, najpierw w Londynie, a potem w Paryżu.

Przy tej organizacji istniała pewność, że nie ma takiej wiadomości, która by się mogła zgubić. My byliśmy w innej sytuacji. Nasze zadania ograniczały się do obsługi polskiego wysiłku wojennego, gdyż informacje ogólnowojenne były dostarczane przez agencje prasowe i radio. Cenzora przydzielono nam dopiero w Belgii, a więc nie mogliśmy przekazywać do Londynu informacji nie ocenianych. Nadawaliśmy je po polsku samolotami do wglądu polskiego cenzora w Londynie¹⁰.

Prasa na froncie miała pełnić różne misje. By im podołać dziennikarze byli często na wszystkich frontach, chociażby jak Zdzisław Bau, który brał udział nie tylko we wszystkich bitwach 2. Korpusu we Włoszech, ale i w inwazji alianckiej w południowej Francji, w desancie komandosów brytyjskich na Krecie i w wyzwoleniu wysp greckich. Wraz z Ryszardem Mossinem i Markiem Świącickim wkroczyli do wyzwolonej Bolonii z pierwszymi polskimi oddziałami. A wspomniany przez Feldhuzena Tadeusz Horko jako korespondent wojenny brał udział w lądowaniu 1. Polskiej Dywizji Pancerniej w Normandii i przeszedł całą kampanię niemiecką.

To jednak nie obroniło dziennikarzy przed krytyką wojskowych, co niekiedy tworzyło klimat dla anegdot. Jedną z nich znakomicie opisał Maciej Feldhuzen. Rzecz dotyczyła wygłoszonego do dziennikarzy przesłania przez nowego dowódcę 1. Korpusu gen. Borutę-Spiechowicza. Generał, który rozumiał rolę prasy na wojnie, nie tylko chciał mieć dla 1. Dywizji Pancerniej pięć wozów, linotyp, maszynę płaską i „polowe koszary” dla swej wymarzonej „bojowej czołówki prasowej”¹¹, ale również zespół dziennikarzy, którzy swoją postawą mieli służyć za wzór odwagi dla żołnierzy.

Kiedy zatem generał Boruta zjawił się na froncie (1. Dywizja Pancerna była formalnie podległa Borucie, jako dowódcy całego korpusu) i zarządził przegląd oddziałów oraz odprawę korespondentów wojennych miało miejsce szczególne zdarzenie.

W jakiejś chałupie na pograniczu belgijsko-holenderskim, stawiliśmy się wszyscy w komplecie. Marian Walentynowicz, Ryszard Kiersnowski, Bolesław Piekarski, który przed wojną pracował w Polskim Radio w Wilnie, a obecnie przysłany na front na miejsce Konrada Syropa z BBC, który powrócił do Londynu, oraz Ksawery Pruszyński. Boruta zaczął od pochwał, że spisujemy się dobrze; że nasze korespondencje nadsyłane do „Dziennika Polskiego”, do PAT-a i do radia są ciekawe, że Tymon Terlecki zamieszcza w „Polsce Walczącej” cały nadsyłany mu materiał; że generał Maczek chwali sobie współpracę z nami; że bezustannie jesteśmy w linii frontu, a czasem bierzemy udział w natarciach, jako obserwatorzy bez broni. Ale...

— Ja niczego nie sugeruję — ciągnął Boruta — ale uważam, że byłoby dobrze, ze względu na morale wojska, żeby jeden z was... zginął. Żeby nasz żołnierz zobaczył, że korespondent wojenny to nie tylko gryziپیórek, ale taki sam uczestnik walki, jak wszyscy inni. Bo żołnierz musi nabrać pełnego zaufania do was i do waszej pracy, musi wiedzieć, że idziecie z nim i że wszystko, co piszecie, to prawda, a nie zmyślona bujda. Zastanówcie się nad tym, panowie korespondenci... Skończyłem.

Zapadła żenująca chwila milczenia. Spojrzeliśmy po sobie, po czym głos zabrał Kiersnowski. — Panie generale — zaczął — nie bardzo pana rozumiemy. Żaden z nas nie uciekał z pierwszej linii. Walentynowicz zrezygnował z kwatery prasowej, siedzi w wozach pancernych 24. Pułku Ułanów i fotografuje. Januszajtis, stojąc na wieżyczce walczącego czołgu nakręcił najwspanialszy film dokumentarny z bitwy o Falaise. Jeździliśmy jeepem tuż za nacierającymi czołgami w pierwszym dniu natarcia pod Caen i jeździmy nadal, raz jeepem, raz kariersem. Ja byłem na „Maczudze” z batalionem

¹⁰ Tamże, s. 107.

¹¹ Tamże.

„Krwawych Koszul”, a potem w Belgii, w bitwach na ulicach Thielt i Ruysselede. Feldhuzen brał udział w natarciu na Ypres, Roulers i w trzydniowej bitwie o Gandawę, a wszyscy razem o mało nie zginęliśmy w lasku Quesnay, kiedy angielskie samoloty zbombardowały nas jak nigdy przedtem Niemcy. Więc co możemy zrobić więcej? Czy pan generał chciałby, żebyśmy powiewali do nieprzyjaciela chorągiewkami, aby ściana na siebie większy ogień: A kuku, my tutaj!

Boruta spojrzął na Rysia z niesmakiem.

— Kiersnowski — powiedział — wy mnie nie łapcie za język. Nikt was nie prosi o powiewanie chorągiewkami i nikt wam niczego nie zarzuca, ale według mojej opinii żołnierz oczekuje od was jeszcze czegoś więcej. Wy musicie być przykładem dla żołnierza!

— Przykładem, jak trzeba ginąć? — wtrącił Walentynowicz. — Uważam, że powinniśmy starać się o to, żeby nasze straty były jak najmniejsze.

— Nie będziemy prowadzić dalszej dyskusji — oświadczył Boruta i powstał. — Odprawa zakończona.

— No więc, panowie — wtrąciłem się — jeden z nas musi zginąć. Nie ma innej rady. Proponuję, abyśmy zagrali w orła i reszkę. Od kłopotu, kto ma zginąć, wybawił nas na szczęście Aleksander Janta-Połczyński, który pojawił się w Dywizji z zamiarem napisania reportażu. „Muszę wziąć udział w natarciu” — oświadczył. Nie było o to trudno. Dowódca ułańskiego pułku, pułkownik Dowbór, ulokował Jantę na miejscu przedniego strzelca w jednym z czołgów. Janta przez peryskop mógł oglądać natarcie na jedno z holenderskich miasteczek. Tym razem obserwacja była krótka, bo czołg Janty został trafiony. Trzeba było skakać w pośpiechu. Olek z rozmachem otworzył klapę wjazdu, ale, niestety, tuż nad klapą znalazła się lufa działa. Klapa uderzona przez lufę opadła na rękę Janty, raniąc go boleśnie. Przerażony Olek zdołał się wydostać przez wieżę, jeszcze zanim czołg stanął w płomieniach. Ręka krwawiła i natychmiast skierowano go na punkt opatrunkowy. Okazało się, że rana jest niegroźna. Niemniej Janta z ręką na temblaku był ranny. Natychmiast wystaliśmy depezę do PAT-a w Londynie: „Korespondent wojenny Aleksander Janta został ranny podczas natarcia czołgów na...”. Potem obwoziliśmy Olka jak żywą reklamę po oddziałach, żeby każdy wiedział, że przynajmniej jednego trafiło. Na próżno Janta upierał się, że nie potrzebuje już temblaka. Kazaliśmy mu cierpieć dla sprawy.

Epilog całego wydarzenia nastąpił szybko. Aleksander Janta, dziennikarz ranny w boju, otrzymał Krzyż Walecznych. Pragnieniom Boruty stało się zadość, choć zabrakło śmierci. Myśmy tłumaczyli Jancie, że powinien był spalić się w czołgu, żeby świecić przykładem, ale on był innego zdania¹².

Wspomnienia Macieja Feldhuzena, to opowieść o wielkim zadaniu, poświęceniu, ale też o wielkiej przygodzie heroicznych czasów, do których po latach, gdy zaczął je opisywać, wracał z rozrzewnieniem, humorem i nostalgią.

Kiedy siadał do pisania wspomnień w 1989 roku wielu towarzyszy dziennikarzy — korespondentów wojennych już nie żyło. Wspominał:

Tyłu nas odeszło! Straciłem najlepszych przyjaciół. Tadzia Horkę i Rysia Kiersnowskiego [...] Tyłu z nas odeszło, zmarło albo zginęło: Aleksander Bregman, Bohdan Witwicki, Ludwik Rubel, Paweł Starzeński, Roland Węcowski, Kot Jeleński, pułkownik Antoni Bogusławski, Marian Walentynowicz, Florian Sokołów, Halina Tomaszewska, Janusz Laskowski, Eugeniusz Romiszewski, Stanisław Zadrożny, Stefan Kossak, Aleksander Janta-Połczyński, Jerzy Ponikiewski. A ile nazwisk uciekło mi z pamięci? Z iloma utraciłem wszelki kontakt? Co się dzieje z Wackiem Bevensée, ze Stefanem Koperem i jego Zosią? Czy żyją jeszcze drukarze, nasi wojenni towarzysze?

¹² Tamże, s. 117.

Pozostał mi Złoty Krzyż Zasługi, parę medali i ogromne *saudade*, to najtkliwsze słowo portugalskie, które znaczy nostalgię¹³.

W tym nostalgicznym nastroju pozostawał również momentami Tadeusz Nowakowski. W swoich wspomnieniach pt. *Niagara nazwisk (Zamiast kieszonkowej encyklopedii)* dodawał:

Na drugim brzegu życia — coraz tłoczniej[...] *Labuntur anni...* Niepowstrzymane fale czasu. Jedni nachylają się nad nurtami Styksu wcześniej, inni później. Spartakus pocieszał skrzywdzonych, że nachylają się nad nimi wszyscy bez wyjątku, także i despoci. Szkoda, że nie dożyli lepszych czasów w ojczyźnie ci, którzy uparcie do odmiany tęsknili. Aleksander Bregman, Wiktor Sukiennicki, Wiesław Wahnout, Czesław Dobek, Maria Czapka, Zygmunt Jabłoński [...] Jan Fryling, Paweł Łysek, Stanisław Vincenz, Wiktor Weintraub [...] Zmarli, według Keatsa, „spisani na wodzie” nie mają już rangi. Zacierają się ślady alfabetu¹⁴.

Tekst Tadeusza Nowakowskiego — jak sam pisze — obejmuje czułą pamięć, odmyka wieko czasu, wyrwa z nieistnienia ludzi, którym bolesna emigracyjna tułaczka nie odebrała poczucie powinności wobec narodu żyjącego w Polsce i wobec idei niepodległościowej. To w jego tekście pojawiają się nazwiska Stanisława Cata-Mackiewicza, Józefa Mackiewicza, Melchiora Wańkowicza, Kazimierza i Bolesława Wierzbiańskich, dziesiątki nazwisk — dziennikarzy Radia Wolna Europa.

To w jego tekście odnajdujemy spory o sens walki i cele emigracji. Coraz to nowe warunki zmieniającej się polskiej emigracji i międzynarodowej polityki niekiedy zaostrzały polemikę na łamach polskojęzycznych emigracyjnych pism i antenach polskojęzycznych rozgłośni. Wykazywał jednocześnie proces nieuchronnych zmian pokoleń. Konflikty pokoleniowe i światopoglądowe, które przedstawiał nie pomniejszając pomnikowego dzieła, jakim było polskojęzyczne Radio Wolna Europa, któremu poświęcił gros uwagi. To o tym radiu pisze, że „[...] stworzyło płaszczyznę porozumiewania się z innymi emigracjami, z pasażerami spod tego samego woza historii pojałtańskiej, umożliwiło również współżycie polsko-niemieckie¹⁵”.

I dodaje: „Sześć lat w Anglii, czterdzieści lat w monachijskiej «wytwórni nadziei», połowa życia z piórem i mikrofonem ręki, setki nazwisk i twarzy, definicja wiernej pamięci. To nie prawda, że oglądając się za siebie, zamieniamy się w słup soli¹⁶”.

Zbiór wspomnień dziennikarzy wojennych potwierdza to ostatnie zdanie. Tylko czy znajdzie się — jak zapytywał Nowakowski — lotny naukowiec, historyk dziennikarstwa, który z tych beładnie rozrzuconych kamyków wyczaruje mozaikę¹⁷?

Dzięki zamysłowi Wierzbiańskiego niektórzy publicyści i redaktorzy sami zaczęli składać te rozrzucone kamyki. Tak jak m.in. korespondent wojenny Marek Świącicki — który napisał książki wspomnieniowe: *Za siedmioma rzekami była Bolonia* i *Ostatni rok wojny* (*Bolonia* ukazała się w wydaniach polskim i angielskim w 1945 r., a *Ostatni rok wojny* w 1946 r.)

Ten znakomity żołnierz (odznaczony Krzyżem Walecznych), dziennikarz i redaktor w drugiej połowie 1945 roku zasiadł ponownie za biurkiem sekretarza redakcji „Dzien-

¹³ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta*, [w:] *Autoportret zbiorowy...*, s. 9.

¹⁴ Tamże, s. 10.

¹⁵ T. Nowakowski, *Niagara nazwisk. (Zamiast kieszonkowej encyklopedii)*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 178.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta...*, s. 11.

nika Polskiego-Dziennika Żołnierza”, w styczniu 1952 roku objął stanowisko zastępcy szefa sekcji polskiej RWE w Monachium. W lecie 1956 roku przeszedł do Głosu Ameryki, najpierw w Monachium a od 1957 roku w Waszyngtonie. Tam przez trzydzieści kilka lat sprawował różne funkcje publicystyczne i redaktorskie. W latach waszyngtońskich wydał kilka kolejnych książek: *Gentleman z Michigan* (współ z Różą Nowotarską), *Pasażer na gapę*, *Z mikrofonem przez historię* i *Z mikrofonem przez USA*.

To z jego książek i tekstów wspomnieniowych, jak choćby *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie* opublikowane w zbiorze *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, dowiadujemy się o pracy korespondentów wojennych, o walkach w czasie II wojny światowej, o początkach pracy polskojęzycznych stacji radiowych. Opisanie bitwy pod Arnhem, to pierwszy etap jego pisarstwa wspomnieniowego. Jak pisze jego żona Krystyna „[...] w noc poślubną Marek dyktował mi w Londynie, wprost na maszynę, w pośpiechu, książkę o bitwie pod Arnhem”¹⁸. Pisał wtedy w pośpiechu, by zdążyć na kolejny etap — front włoski. Ostatnia książka powstawała również w pośpiechu. Podsumowywał 40 lat pracy w Głosie Ameryki (*40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona*, Warszawa 1995) dyktując żonie tekst w szpitalu, ścigając się z czasem, którego już nie miał. Zdążył jednak napisać książkę, która ilustruje niełatwą drogę ugruntowywania pozycji RWE w amerykańskich kołach politycznych oraz rządu poszczególnych prezydentów USA wpływające w istotny sposób na losy świata, w tym również na losy Europy Środkowej i Wschodniej.

40 lat w Waszyngtonie. Książka nie dokończona nie tylko ma formę wspomnieniową. Jest to również zapis obserwacji, własnych przemyśleń i refleksji związanych z ludźmi, których spotkał, faktami i wydarzeniami w historii i polityce mu współczesnej¹⁹.

We wspomnieniach pt. *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie* pisze:

Pracę w Głosie Ameryki rozpoczynałem z takimi znanymi postaciami przedwojennego życia dziennikarskiego jak Feliks Chrzanowski z „Gazety Polskiej”, Jan Erdman z koncernu „Expressu Porannego” czy Jerzy Tępa dyrektor rozgłośni katowickiej Polskiego Radia. Byłem wtedy najmłodszy wiekiem w zespole redakcyjnym. Dziś jestem najstarszy. I to jeszcze jak najstarszy! Pracuję z dużo młodszymi wiekiem kolegami. Szefem sekcji polskiej Głosu Ameryki jest rówieśnik mego syna, Tadeusz Lipień. A jego zastępcą Marek Walicki, którego poznałem w Monachium jako maturzystę, zbiegłego z Polski przez zieloną granicę, przez podzielone Niemcy. Moje zielone granice były w Karpatach, na Węgrzech, potem przez Drawę z Węgier do Jugosławii. Kilkadziesiąt lat różnicy między nami, a los w gruncie rzeczy ten sam²⁰.

Los emigranta, we wszystkich przytoczonych tu wspomnieniach wygląda podobnie. Gorzkie doświadczenia związane ze statusem imigracyjnym. Przeszli przez poniewierkę, niepewność przyszłości, przymusowe zakwaterowania, zasiłki, tygodnie i miesiące oczekiwania na wizy do wybranego przez siebie kraju, by wreszcie znaleźć tam miejsce w obcym środowisku²¹.

Stefan Koper opisując prasę polską w Niemczech i wspominając dziennikarzy, którzy ją tworzyli, konkluduje:

¹⁸ *Przedmowa*, [do:] M. Świącicki, *40 lat w Waszyngtonie, książka nie dokończona*, Warszawa 1995, s. 4.

¹⁹ Tamże.

²⁰ M. Świącicki, *Pięćdziesięciolecie dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 228.

²¹ W. Piątkowska-Stepaniak, *Dziennikarska sztafeta...*, s. 15.

Kim byli ci ludzie, których owocem pracy, wysiłków i wyrzeczeń było [...] 379 pism (po odliczeniu z 393 tytułów siedmiu wydawnictw PSZ na okupacji Niemiec i siedmiu pism władz okupacyjnych dla Polaków)?

Tylko w znikomej mniejszości rekrutowali się spośród zawodowych dziennikarzy przedwojennych, którzy przeżyli obozy koncentracyjne lub niewolę; tacy stanowili jedynie niewielką garstkę. Fachowcy ci od pierwszych chwil wolności przystąpili natychmiast do pełnienia swoich obowiązków i przeważnie ich dziełem są pierwsze gazety polskie w Niemczech.

Następna grupa to ludzie innych zawodów, zaprawieni do pracy dziennikarskiej w prasie podziemnej w kraju lub w prasie tajnej w obozach, gdzie spędzali lata wojny. To oni od razu podjęli wydawanie pism, które czasami były kontynuacją wydawnictw konspiracyjnych.

Brak fachowców, a z drugiej strony wielkie na nich zapotrzebowanie w terenie spowodował prąd oddolny, który uformował najliczniejszą, trzecią grupę, składającą się z ludzi najrozmaitszych zawodów, wieku, poziomu wykształcenia i obu płci. Ankieta Delegatury i wywiady w terenie ujawniły na stanowiskach redaktorów i współredaktorów pism: nauczycieli, adwokatów, księży, sędziów, bankowców, inżynierów i techników, rolników, ślusarzy, profesora uniwersytetu, nawet rzeźnika oraz 15-letniego chłopca. Chociaż zupełni laicy, jęli się trudnej i odpowiedzialnej pracy dostarczania współtowarzyszom wiadomości ze świata²².

Wszyscy oni sięgając po pióro stawali się z czasem profesjonalnymi dziennikarzami. Niezależnie od miejsca pobytu łączyła ich wspólna cecha. Była nią służba informowania formacji wojskowych i cywilnych o zasadniczych dla przebiegu wojny sprawach, jak również próba podtrzymywania w tych dramatycznych chwilach ducha polskiego. Celem tych mediów była też działalność agitacyjna, na rzecz zrozumienia sprawy polskiej w kręgach polityków decydujących zarówno o przebiegu samej wojny, jak i kształcie świata po jej zakończeniu.

Dziennikarze, którzy rozpoczynając swą drogę w momencie wybuchu wojny walczyli na obczyźnie o niepodległą Polskę, w zdecydowanej większości nie zaaprobowali powojennego politycznego układu sił, włączającego Polskę w strefę wpływów ZSRR. Dawali temu wyraz w swojej powojennej publicystyce redagując pisma i tworząc radiostacje za żelazną kurtyną. Organizując w 1947 roku International Federation of Journalists from Central and Eastern Europe (IFJ) wraz z innymi dziennikarzami m.in. z Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Litwy, Łotwy, Estonii, Gruzji, Albanii, Jugosławii rozpoczęli długi marsz do niepodległości, niosąc na sztandarze hasła i aspiracje niepodległościowe narodów uciemnionych przez Sowieców. To przedsięwzięcie około 1500 zrzeszonych dziennikarzy z 15 krajów zza żelaznej kurtyny stanowiło nie tylko dyskomfort dla sumienia świata, ale zaowocowało pozyskaniem praw organizacji pozarządowej. Dziennikarze Federacji Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowo-Wschodniej (IFJ) uzyskali status doradcy w Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ, oraz uzyskali prawa członkowskie w tzw. Non Governmental Organisations (NGO) w Genewie, z czasem ponownie odzyskali prawo uczestniczenia w kongresach International Federation of Journalists, zaangażowali się również w utworzenie Radia Wolna Europa. Możliwość wystąpień na forum ONZ stwarzała okazję do szerszego oddziaływania, m.in. protestów przeciw gwałceniu wolności słowa i braku wolności prasy w państwach Europy Środkowej i Wschodniej²³.

²² S. Koper, *Prasa polska w Niemczech*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 85–86.

²³ Zob. bliżej: W. Piątkowska-Stepaniak, „*Nowy Dziennik*” w *Nowym Świecie*, s. 26 i n.

Zygmunt Nagórski, przedstawiciel IFJ, który występował na forum podkomisji ONZ walcząc o wolne słowo i wolną prasę, świadek i uczestnik tej wojennej i powojennej historii, opisał to w swoich wspomnieniach pt. *Orka na ugorze*. Ten okres dobijania się o prawa milczących i nie dających się ujarzmić kolegów w krajach za żelazną kurtyną nazwał orką na ugorze. Pisze m.in.:

Nasza orka to były pióra i słowa; nasz ugor — to była gleba francuska, brytyjska i potem — może najbardziej urodzajna — amerykańska. Jeżeli kiedyś, pisząc o długiej i jakże owocnej walce o odzyskanie niepodległości, w jakimś małym odniesieniu ktoś wspomni o Polskiej Agencji Prasowej w Edynburgu, o Wolnej Agencji Europejskiej i Foreign News Service w Nowym Jorku, połączy to wszystko z Międzynarodową Federacją Wolnych Dziennikarzy, to wtedy nasze pokolenie będzie mogło spać spokojnie. O to przecież trochę chodziło; nie tyle o uznanie, ile o pamięć, o te wspomnienia, które są dziećmi historii²⁴.

²⁴ Z. Nagórski jr., *Orka na ugorze*, [w:] *Dziennikarze polscy...*, s. 202.